



**Rumen Leonidov**

**Koniec mitologii**



# Rumen Leonidov

## Koniec mitologii

Wybór i redakcja Galia Simeonova - Konach

### **Ponieważ jestem już Rumbotaurem**

Starczy z tym Rumbotaurem... Byłem bydfoczwłowiekiem, byłem człowiekobykiem, zdziślałem z bezradności, by przemówić. By go usłyszeli. Teraz w tym chórze mówiących, piszących i przyspiewujących coraz bardziej chce mi się milczeć. Nie ma potrzeby krzyczeć. Wokalnymi występami świata nie można naprawić. Człowiek u nas okazuje się bezgłośną głośką. I jeśli chce zmienić coś wokół siebie, w najlepszym wypadku może (znów dla siebie) przylepić się do jakiejś /spół/ głoski. I zarejestrować jednoosobową spółkę sylabiczną. Inny wariant jest katastrofalny – dwie spółgłoski trudno się wymawiają i język naszej narodowej tożsamości lekceważy je jako niepotrzebne i marne.

*Przełożyła Joanna Janusz*

### **Pod królewską szatą wiary**

jest sucho, z pewnością i ciepło.  
Powiadają.  
Coś jakby sanatorium dla chorych  
z fanatyzmu.  
Lecz ja nie wierzę.  
I na własne oczy widziałem  
jak ta królewska szata porusza się sama  
i wlecze się po ziemi.  
Nic dziwnego  
być najwygodniejszym nakryciem  
dla miernot...  
Słyszę jak sobie pod nią podśpiewują:  
„Wiara jest czymś indywidualnym.  
Ogół tkwi w liczbie piąt.  
Suma wszystkich zup  
czyni z głodu estetykę.”

Kto pluł w moja miskę?  
Kto chodził po mojej duszy?  
Kto spał z moimi snami?  
Kto schrupał szklanczkę zmierzchu?  
Kto połknął moje oczekiwanie?  
Kto mieszał w gardle ptaszka?  
  
Kto dał mięso Mojemu aniołowi?

*Przełożyła Joanna Janusz*

### **Podpis nieczytelny**

Ja podpisuję się spokojnie  
pod swoimi myślami  
podpisuje się spokojnie  
pod wszystkimi wyrokami dnia  
podpisuję się spokojnie  
„podpis nieczytelny” u mnie jest czytelny  
jeśli chcecie czytajcie mnie  
lecz podpisać się pozwólcie  
spokojnie:  
St. Str. Strach.

*Przełożyła Dorota Szymon*

### **Monolog**

Z bezsensowności nie wynika sens... Tup-tup, tup-tup... Trup.  
Uplywasz. Dusza kapie, rozplywa się  
i już po uszy przeglądasz się  
w kałuży duszy...  
I żaden anioł – stróż,  
i żaden rogaty zbawiciel,  
niech go diabli...  
I nie ma nikogo, kto by ci podszepnął,  
że podczas potopu  
przedpotopowym ratunkiem

jest Noe!  
(Dobrze, że nauczyłeś się wróżyć!)  
...Trzeba zaczynać – ptaki  
(po siedem z przyzwoitych i plugawych),  
stworzonka  
(po siedem z przyzwoitych i plugawych),  
płodne nasiona i pędy  
(po dwa z każdego rodzaju),  
i siebie  
(jedyne, rzecz jasna!)...  
Dalej, stolarzu,  
draż szybciej fódkę,  
draż, draż i zmów swoją  
modlitwę:  
– aby burza cię nie wyróciła,  
– aby cię nie obtازیły pająki,  
– aby cię nie znęciła ptaszyna,  
– aby cię nie spostrzegły mrówki,  
– aby ci nie odebrali chleba,  
– aby nie wysączyli ci dzbana,  
i kiedy śpisz – jak zawsze –  
z ustami otwartymi na wszystko,  
abyś nie połknął węża!  
Draż teraz, bo już świta, już brzask,  
kiedy zakotyśzesz się w łodzi niesionej na  
falach ramion,  
po schodach, dopóki schodzi twa czarna fódź,  
sąsiedzi zacząną opowiadać, że tu  
żyteś sobie bez zameldowania, że śmierć  
przyszła, aby ukarać cię grzywną... Życie  
jej być może zaptaci, ale ty draż,  
gdyż wszystko ulega zniszczeniu  
i czas przelewa się z twojego kielicha,  
pod ciężarem wieczności ręce opadają ci z sił,  
i nie w Zaświatach,  
a tu nieubtaganie rozpada się  
twa dusza  
na dwie  
póldusze...

*Przełożyła Marta Glazer*

## Nieśmiertelność przeciętnego

Słowo  
na początku nie było samo –  
na początku  
była światłość.  
Dopiero o północy  
sekundy rozsądziły  
godzinę,  
zanim wybiła północ  
i czas umarł  
na chwilę,  
z której zrodził się  
Bezczas:  
nieśmiertelność przeciętej chwili.  
Na początku nie było Nicości,  
a Bóg, Który przerażony  
tym wszystkim  
zawołał: „Pomocy!”

I tylko Nikt go usłyszał.

*Przełożyła Joanna Janusz*

## Tabula rasa

Wszyscy rodzimy się tchórzami  
istni  
istni  
tchórze  
na których Historia wypisuje  
najróżniejsze plugawe zdania:  
„Dostaniesz łanie!”  
„Wyrzucimy cię ze szkoły!”  
„Wysłemy cię do karceru!”  
„Zwolnimy cię z pracy!”  
„Oddamy cię pod sąd!”  
„Rozedrzemy cię!”  
W chwilach zwycięstwa nad strachem  
w chwilach zwycięstwa nad strachem Śmierć  
uspokajająco nam szepnie:

Nie ma nic straszniejszego  
Nie ma nic straszniejszego  
od zwierzęcia nazwanego Życiem!  
Przecież my jesteśmy tym zwierzęciem  
przecież zwierzę nie chce zdychać – drży  
ży  
ży...

I ja przywiązałem się do swojej doli  
jak pies  
ponieważ jestem człowiekiem i jestem nauczony  
być najwerniejszym przyjacielem Życia.

*Przełożyła Marta Matuszewska*

## Przed oczami

Wierzę w rzeczy, których nie widzę.  
Wolę nie widzieć.  
Wolę nienawidzić.  
Wolę podejrzewać.  
Wolę być podejrzanym.  
Wolę, żeby nie świtało.  
Ponieważ  
nie chcę widzieć rzeczy,  
w które nie wierzę.

*Przełożyła Monika Harłóżyńska*

## Na podwórzu nocy

Z butami w dłoni, bosi  
i z ubraniami pod pachą wychodzisz,  
przez kałuże, w błocie jak Jezus  
dzielnicowy, nieogarniony, bożek –  
wybierasz schronienie i zatrzymujesz się  
w półmrok poranku wznosisz spojrzenie:  
jakiś łachman wisi niby człowiek  
wysoko tuż pod czubkiem topoli –  
kolejny znów wylądował w świt, gdzie trzeba.

Nie drżysz z zimna, z podniesioną głową,  
z butami i spodniami w dłoni,  
ogładasz ją – wyschniętą duszę,  
zwisającą, uduszoną, bezdomną...

...wtedy On wkracza w twój sen,  
pojawia się w garniturze i pod krawatem  
i przenika przez pierwszą ścianę twego domu,  
i mówi: Witaj, jak się masz, ja wracam...

Cień nie wkracza w sen samotniony  
i nigdy sam nie wchodzi w samotność,  
zamurowane drzwi – niepotrzebny magazyn  
wspomnień, przeczuć bez dat.

Gdzie jest wyjście z tego Ducha?

Gdzie jest Wyjście z tego zaduchu?

Na którym piętrze nie zatrzymuje się winda  
w drapaczu chmur dzielnicowej topoli?

Tamten materiał zasnął na wieki,  
wyschnięty i wygnieciony, już nie śniący,  
ale wyładował wśród gąteży na swym odgałęzieniu  
on sam jest czymś więcej niż błaznem –  
niebieskie straszdyfio niebios...

...I znów wije się świat w senności duszy,  
pod twym ciemieniem pulsuje serce ptaszyny,  
żałośnie piszczy  
w twojej czaszce, pudełku tego miasta,  
pulsuje martwa dzielnica i cała równina  
z całą swą elektromagnetyczną siłą...

*Przełożyła Marta Glazer*

### **Okropna przyjemność**

okropną przyjemnością  
jest  
myślenie dla człowieka.  
Nawet jeśli tylko o tym się myśli  
czy jest sens by myśleć.

Okropne jest  
gdy człowiek spokojnie zatrzymuje się w bezruchu  
by nie chcieć i by nie umieć  
skorzysnąć ze swego mózgu.

Okropne jest że homo sapiens  
nie myśli.

I zjawia się homunkulus  
i pojawia się homunkulus  
stalin-hitler

i z okropną przyjemnością  
i z okropną przyjemnością  
wchodzą tłumoki w tłum.

Uuuuuuu, Boże mój w Niebie!

Jak okropną przyjemnością  
jak okropną przyjemnością jest  
by myślał ktoś za ciebie!

*Przełożyła Dorota Szymon*

### **Uśmiechnięta planeta**

Świat jest pełen komediantów  
i komicznie  
zaczynam nawet  
kręcić językiem...  
I zaczynam stroić sobie żarty i płakać,  
i płakać,  
kiedy nie podobałam  
rozmieszyć siebie sam...  
A wszystko jest takie smutne –  
Wszechświat wyśmiewa się z nas  
i palcem wskazuje nam Nicość w Nieskończoności...  
Jedyne, co mamy na myśli:  
skoro

Atlas wzięt Wszechświat na barki,  
musimy odwrócić się do niego plecami!

I trzeba być ślepym,  
by nie dojrzec  
roześmianej planety

idiotów.

Prastwórca jest inny.

Ja jestem tylko postaćcem

idiotycznego orędzia.

Znam zawartość –

dłatego szczerzę zęby.

*Przełożyła Joanna Janusz*

### **Kamyk w bagnie**

Wytworna parabola kamyka  
kończy się pluskiem!

I kręgi życia rozchodzą się

i rozplywają się w królestwie ciszy.

Wytworna parabola kamyka!

Woda kręci się w swoim śnie

od swego lewego ramienia do prawego

i jakaś latająca żaba kładzie się

i jakaś latająca żaba kładzie się

i jakaś latająca żaba kładzie się

do swego łózka z mułu.

*Przełożyła Marta Glazer*

**Czy płaczesz, życie, płaczesz nieustannie,** żyjesz nieustannie, żyjesz od zarania, czy płaczesz, życie, a jak potrafisz się śmiać, brakująca rzeczywistość dla widzających – złudzenie optyczne, dla ślepych – ogień ślepej iskry, czy płaczesz, życie, za czarnym kogu-cikiem, za duszą Orona – szczególnego człowieka, za podwójnym koncertem, wielkiego myśliwego jazzu, czy płaczesz, życie, zapisane na papierze, a słudzy twój wszędzie panują, i nad wiarą zwierzęcia, rzuconego w klatkę wolności, nad zwierzęciem, zabijającym w samoobronie, i nad dziecięcą podzielną rzeczą...

*Przełożył Patryk Borowiak*

### **Noc sprzedawcy**

I.

Budzę się. I zaczynam sprzedawać.

Będę czekał, aby ktoś coś sobie kupił,

lecz kto w środku nocy przechodzi przez pokój żeby zobaczyć jak w ciemnościach sprzedają...

Co sprzedają i czemu sprzedają –

to co niejasne nagromadzone jest w mroku,  
do końca śmierci człowiek czeka

cicho w swoim pokoju deszczowym,

w półmroku tym nie podejrzewa nikt,

że ktoś coś tej nocy sprzedaje.

Pólsny, widma, przerażenie,

dłaczego w takim nadmiarze zasypany,

pewien przebudzony sprzedawca w nas

nie może przywrócić swojej transcendencji.

II.

Budzę się. I zaczynam sprzedawać...

Znów ktoś wszedł do pokoju dla gości –

znajome ocknięcie, jąkasz się w swoim śnie

i widzisz w ciemnościach okrucy mroku.

Na zewnątrz kroków nie słyszysz – bosych kropli –  
(a twój deszcz prąkuje nie od wczoraj)

wszystkich od dawna masz dosyć,

podnieść swą czapkę i wyprzedawaj wszystko.

I ruszaj droga, ciągnąca z Ameryki,

gdzie jeszcze śpiewają poranne ptaszki,

gdzie czarni nie biją już białych,

gdzie możesz zapomnieć, że jesteś nikim...

I możesz tam głęboko ugrzęznąć,

i tylko czapka kotysząca fale,

pamiętać będzie, czym był

obudzony sprzedawca niczego.

Nie ma sposobu, aby ktokolwiek dowiedział się,  
że sterczysz przebudzony i chwiejesz się  
pod ciężarem tyśiąca pytań –  
po co ci te dusze zbędne,  
skoro nikt nie słyszał, że je sprzedajesz...

III.

Obudziłem się. Zacząłem sprzedawać.  
Zaplątany w sieciach mroku nadal,  
bohater na podłodze leży wywrócony,  
zanim jeszcze wzniesie się pod sufit.

Bazar śpi, lecz znów obudzi się w poranku.  
Swoje skrzynie wszyscy zaczął ciągać.  
Strasznie jest być powołanym na sprzedawcę,  
gdy nigdy nikt o wysokości ceny się nie dowie.

Gdy nigdy nikt się nawet nie domyśli,  
że w tym pokoju, tej nocy i nazajutrz,  
pewien śniący obudzony został ze snu i  
na jawie będzie chciał rozdáwać swoje rzeczy.

*Przełożyła Marta Glazer*

### **Dzieci Laokoona**

Poeta traci pamięć,  
zanim mu wzniosą pomnik,  
zanim nauczą się go na pamięć,  
zanim go zdepczą  
ustawieni w szeregu manifestanci, wzniesi  
prawą ręką...  
Nawet kapłani stają się ofiarami –  
pytające powieszonych za nogi  
pytające powieszonych za gardła  
albo dzieci Laokoona...  
I one wykrzykną: Tak jest!

*Przełożyła Joanna Janusz*

### **Koniec mitologii**

*Konstantynowi Pawłowowi*

Abyś odkrył swą duszę  
w butelce,  
przekształć myśl swoją w korkociąg  
i wchodząc w siebie zakręcaj się,  
wychodząc z siebie odkręcaj się  
do chwili,  
gdy  
twój własny duch wymknie się, by zawołać:  
Koniec!  
I wepchnie twą jedyną duszę  
do butelki.

*Przełożyła Joanna Janusz*

### **Utrata pamięci**

Wiem co mi powiecie  
Więc  
powiedzcie co was dręczy  
powiedzcie co was dręczy  
czy znów to czy znów to  
co wam mać wodę

Wiem co mi powiecie  
że zanieczyszczam potok  
że tien od wodoru rozdziela  
że tien mój kwaśniej  
że wodę rozcieńczam  
że w źródle ciężkiej wody klękam

Wiele zdrowia macie z tej kropli!  
Pamiętam i znam jej poczęcie  
wszystko o składzie tży wiem!  
Tylko mnie nie obchodzi  
pamięć o mleku z piersi  
pamięć o mleku z piersi  
kompletnie nie obchodzi mnie!

Pamiętam wasze niewinne bajki  
o jedności wszystkich braci,  
co słuchają, a nie słyszają...

Słyszę was i cały drzę  
wilko-jagnięcia

*Przełożyła Dorota Szymon*

### **Drugi kamień w bagnie**

Kamień,  
który rzuciłem w bagno,  
zamienił się w żabę.  
I zaśpiewał  
z pozostałymi żabami,  
które też są byłymi kamieniami,  
zruconymi  
przez innego naiwnego  
w bagno.

*Przełożyła Monika Harłoczyńska*

### **Tracę poczucie**

Tracę poczucie orientacji  
gubię się coraz częściej gubię  
gubię się  
i się odnajduję  
i odnajduję się wciąż jako zagubiony  
i odnajduję się coraz bardziej zagubiony.

Tracę poczucie równowagi  
tracę poczucie równowagi  
stąпам wciąż po równym a się potykam  
stąпам wciąż równiej a się potykam  
tak jakby ktoś ciągnął mocno  
za moje wewnętrzne ucho.  
Tracę poczucie uczuć  
czuję rozumem swym czuję

że zbyt nieczytu się stają  
że zbyt nieczytu się kładę  
w zmarszczkach pamięci.

Nic cudownego, że cud się stanie  
i usłyszę, że ktoś woła:  
Zobaczcie cud! Zobaczcie cud!  
Monstrualny Cudostwór!

*Przełożyła Monika Harłoczyńska*

### **Niepożądana twarz**

Czego chcesz ode mnie czego chcesz ode mnie  
Mamo?

Cóż znaczy liczba Pi  
bez kropki między 3 i 14  
bez małego myślnika oddzielającego 22 od 7

Pytam i milczę  
milczę i pytam  
Mamo

Nie widzisz mojej twarzy  
moja twarz – myślnik  
moja twarz – kreska  
zawarta w kropce

podruczana ruchem Browna  
Jak mam się uśmiechać Mamo

Jak mam się nauczyć żyć na szóstkę

Pytam i milczę  
milczę i pytam

Mamo

Jestem kropką w każdym znaku zapytania  
Pi Pi Pi

Minus Zero Cała Plus Cała Zero

Ja jestem Minusem Ja jestem Labiryntem Ja jestem Minotaurem  
Ja jestem tym wszystkim, co sobie wyobrażam  
i sobie wyobrażam

że jestem taki  
jaki nie jestem

Czego chcesz ode mnie czego chcesz ode mnie  
Mamo?

*Przełożyła Joanna Janusz*

## **Strach**

Boję się swego śmiechu.  
Nie śmiem się z was naśmiewać,  
milknę.  
Tylko usta me grube  
cienko się uśmiechają.  
Pewien całkiem poważny obywatel  
wczoraj zadławił się  
nieprzeżutym uśmiechem i zmarł.  
Boję się swego śmiechu.  
Śmiech to zdrowie, ale gdy zdrowy  
jest też duch...  
Tylko chory ze śmiechu szczyrząc zęby do przodu prze-  
Boję się swego strachu.  
Nie trzęsę się ze śmiechu.  
Drżę.

*Przełożyła Dorota Szymon*

## **Kiedy moi przyjaciele, pijani aniołowie**

zaśpiewają  
chórem – w końcu jako ludzie –  
i stary fortepian  
przyklejnie jak koń  
u nóg trzystrunowej gitary,  
kiedy zarzy  
świętujący bar,  
a domownicy za ścianą rozpaczliwie zaczną płakać,  
zrozumiem:  
Bardzo chcemy  
umrzeć  
bezmyslnie...  
Jak duch  
w butelce – ogromny  
zgięty w pół  
rozgoryczony  
jak ślepi rycerze,  
pokonani w pozaturnejowych bitwach,

jak katorżnicy,  
którzy zabili strażnika,  
by nie skakał  
im więcej do gardeł...  
Dlaczego, do diabła,  
każdego dnia, któryś z moich przyjaciół popełnia samobójstwo?  
Dziewiąty – Pułkownik  
nie odbył służby wojskowej – szeregowiec w telewizji,  
jest osobistym lotnikiem  
mojego protestu  
w pozabawionym pamięci locie  
w stronę paraliżu,  
torpeda w marszu pokoju, uderzająca  
w korpus wściekłości!  
Dlaczego jego kłamstwo wzięliście za chleb?  
Dlaczego rozwiązaście mu ręce,  
a szmatę życia – plask!  
wepchnęliście mu do ust...  
Nie styszycie jak ryczy z wytrzeszczonymi oczami alkoholik?  
Jaki ogromny pomnik  
pośrodku prowincjonalnego placu szaleństwa!  
Jaka rozbujana nocą latarnia  
nad ulicznymi brudami niezmienna!  
Jaki Pułkownik! – adiutant nieboszczyków, jedzących na kolację  
okruchy,  
przyniesie wodę, dopóki oni prostują swe kości –  
zapali lampę!  
...Ziemia, kobieta pijana, usiadła w ulicznym koszu  
na śmieci,  
płacze pod światłami gwiazd...  
Zaświeci, obiecuje, zaświeci zielone światło,  
lecz nie świeci.  
Gdzie są moi przyjaciele – wróżbiarze okropności,  
archaniołowie  
dobrej woli – niech wzniosą ją  
w siódme niebo,  
tam, gdzie jest jej dom?...

*Przełożył Patryk Borowski*

## Koniec czasu umierania

Przechodzi człowiek bez głowy  
i pogwizduje.  
Przechodzi człowiek bez twarzy  
i się odwraca.  
Przechodzi człowiek bez kręgosłupa  
i go zgina.  
Przechodzi człowiek bez zębów  
i się wyszczerza.  
Przechodzi człowiek bez pieniędzy  
i go okradają.  
Przechodzi człowiek bez serca  
i mówi: „Kocham Cię!”  
Trup czasu się dziwi:  
O!?

Przylatują dwie przejedzone muchy  
i lądują w jego stalowych oczach.  
Następnie odlatują,  
nakreśliwszy w powietrzu  
dwa O.  
Bez wykrzykników i znaków zapytania  
Tylko: OO.

## Przełożyła Róża Ożga

### Via sacra

...I tępak urodzi tępaka, który urodzi tępaka,  
i prawnuak tępaka będzie się ze mnie naśmiewał...  
I znów tępak, i znów tępak.  
Tępaków pakt!  
Jak mam przebyć świętą drogę,  
aby mnie nie zdeptano?  
...I odstepuję stopień po stopniu wstecz,  
ze zgarbionymi plecami  
przenikam wyobrażenie o sobie samym  
(czy Kula jest zawsze kulista?)  
które dostrzegam, kiedy już zapędzę się daleko,

i dopóki nie stanę się prochem,  
będę kręcić się dookoła siebie  
w kółko  
jak okrągły głupec.

## Przełożyły Marta Glazer, Joanna Janusz

### Jeśli Łazarz

Jeśli powiesz: „Powstań, Łazarzu!”  
powstanie?  
Jeśli powiesz: „Zbudź się, Łazarzu!”  
zbudzi się?  
Jeśli powiesz: „Łazarzu, podnieś się!”  
podniesie się...?

I jeśli Łazarz zapyta:  
Kim jesteś?  
I jeśli Łazarz zapyta:  
Dlaczego mnie budzisz?  
I jeśli Łazarz zapyta:  
Dlaczego mnie wotasz?

I jeśli Łazarz powie:  
Nie prositem cię!  
I jeśli Łazarz powie:  
Nie pytałeś mnie!  
I jeśli Łazarz powie:  
Nie znam cię!

I jeśli Łazarz nie będzie  
chciał powstać,  
i jeśli Łazarz nie będzie  
chciał oddychać,  
i jeśli Łazarz nie będzie  
chciał niczego,  
wtedy Ty Boże, nazywaj mnie  
Łazarzem...

## Przełożył Patryk Borowski

## Ku domowi marzeń sennych

Prawdziwy poeta zawsze przychodzi stamtąd,  
skąd go nie oczekują.

Pojawia się bez uprzedzenia, bez nadprzyrodzonych  
zjawisk, bez fanfar i armatnich salut.

Przychodzi z głębin  
i nieoczekiwanie mówi nam  
co myśli o świecie,  
o społeczeństwie, w którym żyje,  
o życiu martwych i o śmierci żywych  
wokół niego.

Poeta jest wystannikiem przyszłości. Poeta jest  
wieszczem przeznaczonym przez los,  
przychodzi, by ogłosić, by przestrzec, by przepowiedzieć, by  
opiewać, by znieawidzić, by się przeciwstawić, by zostać  
ukrzyżowanym, by pozostać swą mityczną realnością w  
pamięci historii.

Moje wyobrazenie poety pokrywa się z tym  
wystannikiem, który przynosi złą wieść. Ponieważ  
zawsze było łatwiej i korzystniej  
głosić dobre nowiny. Dobrą wieść  
można wymyślić, upiększyć, założyć jej  
wytworną perukę nadziei i lekki kapeluszyk  
uspokojenia.

Lecz moje wyobrazenie poezji  
nie potrzebuje naiwnych marzeń i łagodnego  
miłosierdzia. We wszystkich czasach  
przynoszących wspaniałe wieści było więcej  
niż tych, którzy sami sobie wybierali taki los,  
by obwieścić złą nowinę. Ponieważ  
dla jednych wznosi się piedestały,  
a dla drugich – szafoty.

Jestem z poetów, którzy ryzykują. I dlatego  
łatwo mnie zranić –  
każdy, kto ma pozycję,  
może zostać posądzony, że pozuje. Każdy,  
kto jest maksymalistą, może  
być uznany za konformistę,  
jeśli tylko na chwilę odstąpi  
od swoich obwieszonych przekonań.

Najlepiej mają się ci poeci, którzy  
nie ryzykują – oni nigdy nic nie chcą  
od niedoskonałości świata, a otrzymują wszystko...

Nigdy nie  
mówią prawdy i są zabezpieczeni  
przed każdą prawdą, która  
może okazać się kłamstwem.

I nikt ich nie obwinia o kłamstwo, ponieważ  
zatajają, śpiewają, lecz milczą.

W mojej prawdzie o poezji obecna jest i zła  
wieść, i niebezpieczeństwo, niewygodny pogląd, ryzyko,  
niszczenia i ryzyko tworzenia.  
(...)

Boję się, że kłótnie jarmarczne  
odwiodą mnie od mojego prawdziwego przeciwnika –  
niedoskonałości. Boję się, że i ja

wcześniej czy później zapomnę wysokich  
praw Talentu i pojednam się z beztalenciem  
Śmierci. Boję się

tego, że znam prawie wszystko o bycie, a wciąż jeszcze  
prawie nic o istnieniu. Poznaję,  
kocham i nienawidzę Swojego dnia, lecz wciąż jeszcze nie  
spoglądam w Jutrzejszy.

Chciałbym i ja poznać tajemnicę  
ruchu. Odgadnąć

enigmaty spokoju. Przeniknąć do domu  
marzeń sennych, abym mógł  
obwieścić, czy jest taki dom. I jeśli jest –  
pokazać najszybszą drogę do niego. Ponieważ

bezkresne błąkanie się jest prawdziwą  
chorobą, a nie szaleństwem. Zaś prawdziwego szaleństwa  
nam trzeba i będzie trzeba nie tylko  
na dziś.

*Przełożyła Joanna Janusz*

## Spis treści

Ponieważ jestem już Rumbotaurem  
Pod królewską szatą wiary  
Podpis nieczytelny  
Monolog  
Nieśmiertelność przeciętnego  
Tabula rasa  
Przed oczami  
Na podwórzu nocy  
Okropna przyjemność  
Uśmiechnięta planeta  
Kamyk w bagnie  
Czy płaczesz, życie, płaczesz nieustannie...  
Noc sprzedawcy  
Dzieci Laokoona  
Koniec mitologii  
Utrata pamięci  
Drugi kamień w bagnie  
Tracę poczucie  
Niepożądana twarz  
Strach  
Kiedy moi przyjaciele, pijani aniołowie  
Koniec czasu umierania  
Via sacra  
Jeśli Łazarz  
Ku domowi marzeń sennych  
Notka biograficzna



### Rumen Leonidov

Bułgarski poeta, publicysta, wydawca. Urodził się 1953 r. w Sofii. Na uniwersytecie im. Paisija Chilandarskiego w Płowdiwie ukończył filologię bułgarską. Pracował jako dziennikarz i redaktor w czasopiśmie literackich i społeczno-politycznych między innymi – Факел (Rochodnia) i Български месечник (Bułgarski miesięcznik). Przed rokiem 1989 był redaktorem czasopisma drugiego obiegu Глас (Głos). Wspomaga twórczość młodych poetów i pisarzy, prowadzi wydawnictwa Swobodno poetičesko obščestwo (Wolne stowarzyszenie poetyckie) oraz Изток – Запад (Wschód – Zachód).

Autor siedmiu tomików wierszy: Предупреждение (1977, Przestroga) I oгньят си спомни за искрата (1992, 2004, I ogień przypomniał o iskrze), Голями малък (1990, Duży i mały), Негочни размери на живота (1995, Niedokładne rozmiary życia), Край на митологията (1997, Końiec mitologii), Нощта на продавача (1997, Noc sprzedawcy), Класически парчета (1999, Klasyczne kawałki). Niektóre jego tomiki wierszy zaliczane są do szlandarowych książek poezji bułgarskiej ostatniej dekady XX wieku. Przekłady pochodzą z ostatnich trzech zbiorów poetyckich.

